

19

30



TOM XV

ZIĘ

MIA

ILUSTROWANY

DWUTYGODNIK

KRAJOZNAWCZY

WARSZAWA

KAROWA 31

Z

L

ORLI LOT

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. T. K.

POD REDAKCJĄ:

PROF. L. WĘGRZYNOWICZA

WINIEN ZNALEŻĆ SIĘ W KAŻDEJ CZYTELNI
I BIBLIOTECE UCZNIOWSKIEJ

PRZEDPŁATA ROCZNA 5 ZŁ.

ADMINISTRACJA:

KRAKÓW, DĘBNIKI KSIĘGARNIA „ORBIS”.

ZIEMIA

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

WARUNKI PRENUMERATY:

ROCZNIE. . .	Zł. 29.—	Dla Członków P. T. Kr.,	ROCZNIE. . .	Zł. 25.—
PÓLROCZNIE	„ 14.50	Nauczycielstwa, bibliotek	PÓLROCZNIE	„ 12.50
KWARTALNIE	„ 7.50	i kólek szkolnych oraz	KWARTALNIE	„ 6.50
		światlic żołnierskich:		

Cena pojedynczego numeru zł. 1.40.

Konto P. K. O. № 2222.

Numery okazowe na żądanie gratis.

CENY OGŁOSZEŃ:

$\frac{1}{1}$ stronica 300 zł. $\frac{1}{2}$ strony 150 zł. $\frac{1}{4}$ strony 75 zł.

Przy parokrotnych ogłoszeniach udzielamy rabatu.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ ZYGMUNT LOREC.



ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
KRAJOZNAWCZY DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

— PÓLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P. —

KS. BOLESŁAW ROSIŃSKI.

POLACY W TEXASIE.

Największy ze wszystkich Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej jest Stan Texas, zajmujący południową część wielkiej równiny zachodniej, dochodzącej do zatoki Meksykańskiej.

Powierzchnia Texasu obejmuje 265.896 mil kwadratowych. W miarę jak, począwszy od zatoki Meksykańskiej, posuwamy się ku północy i ku zachodowi, powierzchnia ta wznosi się ponad poziom morza osiągając na terenie Panhandle wysokość od 3.000 do 4.000 stóp ponad poziom morza. Najwyższe góry Texasu Guadalupe posiadają wysokość 9.500 stóp.

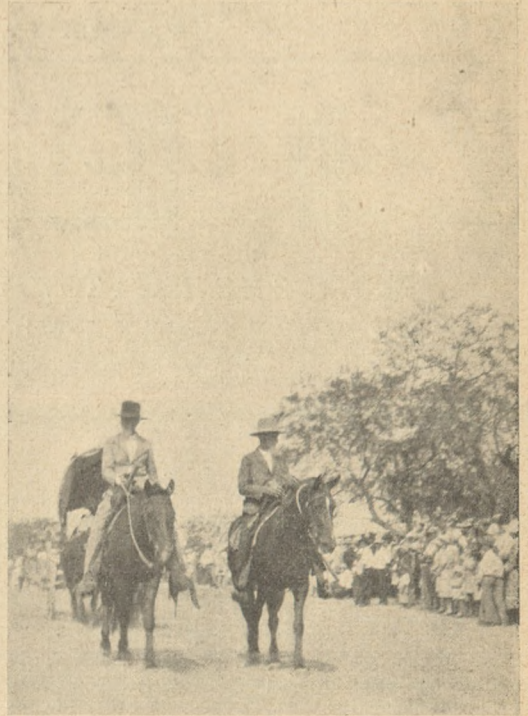
Texas posiada klimat subtropikalny. Temperatura waha się pomiędzy + 55 stopniami C. w lecie a — 16 stopniami zimą. Wyjątkowo nawiedzają Texas większe upały lub surowsza zima jak np. w roku 1930, kiedy to podczas mrozów trwających 6 tygodni w mieszkaniach woda zamarzała. Śnieg należy do rzadkości, natomiast deszcze szczególnie wiosenne powodują często wielkie powodzie. Średnia opadowa z ostatnich 50-ciu lat wynosiła we wschodniej części Texasu około 79 cm. w zachodniej zaś do 50 cm. Texas jest stanem ruralnym. Ruch przemysłowy wzrasta jednak intensywnie, wskutek czego wzrasta i życie miejskie. Do miast najliczniej przenoszą się Anglo-Sasi. Jednak nawet i wśród Polaków młodsze generacje wykazują tendencję w tym kierunku. Podstawą ruchu przemysłowego są liczne tereny nafty, której jakość jest jednak gorsza od nafty pensylwańskiej i borysławskiej. Poza naftą Texas produkuje siarkę, gaz naturalny, węgiel, granit, marmur i wiele innych minerałów. Produkcja wzrasta stale. W roku 1910 wynosiła 18.383.451 dolarów, w roku zaś 1920 — 371.250.979 dolarów.

Historja Texasu. Historja Texasu datuje się od ekspedycji francuskiej odbytej w r. 1685, na której czele stał La Salle. Europejczycy jednak zjawili się w Texasie wcześniej, a mianowicie według opowieści utrzymuje się, że pierwszym białym człowiekiem na gruncie Texasu był hiszpan Cabeza de Baca, który znalazł się tutaj wskutek rozbicia się okrętu przy wybrzeżu zatoki meksykańskiej w r. 1528. Rozbitkowie wydostali się na ląd w Galveston Island i udali się w głąb Texasu. Wielu z nich wyginęło od Indian lub wymarło. Cabeza de Baca poszedł jednak dalej i dotarł do Meksyku, gdzie spotkał się z kolonistami hiszpańskimi.





Ryc. 285. Dzwon ze Śląska, wieszony podczas pochodu jubileuszowego w Pannie Marii.



Ryc. 286. Fragment pochodu jubileuszowego w Pannie Marii.

Francja po ekspedycji La Salle'a proklamowała Texas jako swoją własność, jednak w r. 1762 Hiszpanja zawładnęła Texasem i poczęła intensywnie go kolonizować. Po nabyciu przez Stany Zjednoczone Louisiany (1803) zaczęli napływać do Texasu Amerykanie. Uniezależnienie się Meksyku od Hiszpanji (1821—24) było dla Amerykanów zachętą do opanowania Texasu. Mojżesz Austin z Missouri otrzymał od Meksyku pozwolenie na założenie w Texas kolonii. Od tego czasu liczba Amerykanów w Texas stale się zwiększa. Pierwszy gubernator meksykański sprzyjał temu ruchowi, lecz wkrótce powstała tarcia pomiędzy Anglosasami i Łacinnikami i Meksyk zmienił swoje stanowisko. W roku 1836 Texas został ogłoszony jako Republika niezależna. Młoda ta Republika musiała jednak walczyć z wieloma trudnościami zarówno ze strony Meksyku jak i różnych szczepów indiańskich. Stąd powstały niedomagania finansowe. Propozycja więc Stanów Zjednoczonych zaanektowania Texasu została przyjęta. W roku 1836 ustąpił ostatni prezydent Texasu Anson Jones i gubernatorem został J. Pinckney Henderson.

Ludność Texasu. Początkowo ludność białą w Texasie stanowili Hiszpanie i Meksykanie. Pomimo usiłowań rządów hiszpańskiego i meksykańskiego napływ tych narodowości był nieznaczny. Przejściowe wzmoczenie się elementu meksykańskiego było spowodowane rewolucją w Meksyku. Pomimo pokrewieństwa biologicznego pomiędzy Meksykanami i Hiszpanami istnieje silny antagonizm. Meksykanie akcentują swoją odrębność rasową. Pod względem antropologicznym łatwo zaobserwować wśród Meksykanów typy wybitnie śródziemnomorskie, jak też indiańskie. Nieraz w jednej rodzinie widać tę krańcowość typów.

Ze wszystkich narodowości napływowych poza Anglosasami Meksykanie stanowią w Texas największą grupę. Za nimi co do liczebności idą Niemcy. Początek kolonizacji



Ryc. 287.

Uczta jubileuszowa w Pannie Marii.



Ryc. 288.

niemieckiej datuje się od roku 1842. Dość liczni i dobrze zorganizowani są Morawianie. Dzięki swej organizacji posiadają wpływ w hierarchji kościelnej. Biskupem w Corpus Christi jest Morawianin. Z innych narodowości, zamieszkujących Texas, należy wymienić Czechów i Słowaków oraz Węgrów.

Wyżej wspomniane narodowości pochodzenia europejskiego zamieszkują Texas obok najliczniejszej ludności pochodzenia anglosaskiego i irlandzkiego. O Polakach będzie mowa oddzielnie.

Murzyni w Texas stanowili podług statystyki dokonanej w 1920 r. 15,9% całej ludności. Procent ten dziś uległ zmniejszeniu. Dla Murzynów istnieją w Texas ograniczenia: nie mogą zawierać małżeństw z białymi, nie mogą przebywać w poczekalniach kolejowych razem z tymi ostatnimi, w pociągach i tramwajach mają oddzielne przedziały.

Texas jest dziś jeszcze krajem słabo zaludnionym. Statystyka z roku 1927 liczy całą ludność Texasu na 5.397.000 mieszkańców. Na jedną milę kwadratową przypada zatem 20,5 mieszkańców.

Ludność polska w Texas. Polaków w Texas jest około 30 tysięcy. Najstarsza emigracja polska pochodzi z roku 1854. Pierwszymi emigrantami polskimi byli Ślązacy z okolic Opola. Ks. Leopold Moczygamba z zakonu OO. Franciszkanów prowincji śląskiej udał się w r. 1853 do Ameryki. Przybył on do San Antonio w Texas w zamiarze nabycia gruntów i sprowadzenia tu swoich krewnych. W San Antonio ks. Moczygamba zapoznał się z Irlandczykiem Johnem Thowig'em, zamieszkującym w San Antonio, i posiadającym obszar ziemi w miejscu, gdzie rzeka Cibolo wpada do rzeki San Antonio. Ks. Moczygamba zawarł z J. Thowig'em kontrakt, na mocy którego obszar powyższy został przeznaczony do rozparcelowania pomiędzy rodzinami polskimi. Wtedy ks. Moczygamba napisał do ziomków o swoim projekcie i uzyskawszy zgodę ich na przyjazd zajął się urządzeniem kolonji polskiej. Główną jego troską było wybudowanie kościoła. W tym kierunku wyczerzył wszystkie swój wysiłek. Pierwsza partja emigrantów polskich po dwumiesięcznej podróży wylądowała w porcie Indianola, dziś nieistniejącym, w grudniu r. 1854. Liczyła ona kilkanaście rodzin. Z Indianola wozami meksykańskimi ciągniętymi przez woły dostali się do San Antonio, gdzie oczekiwał ich ks. Moczygamba. Z San Antonio wyruszyli dalej do miejsca ich osiedlenia.

Po drodze część emigrantów zatrzymała się w pobliżu Adkins, gdzie w roku 1856 wybudowali kościół i założyli parafję polską pod wezwaniem św. Jadwigi (St. Hedwig), patronki Śląska.

Parafja St. Hedwig (Bexar Co), licząca początkowo 15 rodzin, stanowi dzisiaj najliczniejszą osadę śląskiego pochodzenia (przeszło 200 rodzin). Połączenie St. Hedwig



Ryc. 289.



Ryc. 290.

Zbiór bawełny.

z San Antonio szosą asfaltową (high way) stworzyło dla osady St. Hedwig wygodne warunki, ułatwiając zbył produktów rolnych.

Reszta emigrantów, zajmując tereny zakupione przez ks. Moczygembę, po urządzeniu sobie najprymitywniejszych schronisk — jedni ziemianki, drudzy szałas trzcinowe — zabrali się do oczyszczania terenu z krzewów i trawy, której wysokość dochodziła do metra. Wśród tej trawy kryło się mnóstwo żmij, tak że życie ludzkie narażone było na każdym kroku. Jednocześnie przystąpiono do budowy świątyni.

Pierwsze nabożeństwa odprawiane były pod dziś jeszcze istniejącym „dębem” (Live Oak). Kiedy świątynia została ukończona, umieszczono w niej krzyż, sprowadzony z kraju, oraz dzwon również z kraju pochodzący. W ten sposób powstała pierwsza osada polska Panna Maria. W roku 1929 Panna Maria obchodziła bardzo uroczyste jubileusz 75-cio lecia swego istnienia. W uroczystości i gościnie urządzonej przez parafjan wzięło udział 6.000 osób. Po mszy świętej „odprawionej pod historycznym dziś „dębem”, zainscenizowano wejście pierwszych emigrantów do Panny Marii. Pochód otwierali dwaj najstarsi parafjanie, którzy jako małe dzieci wyemigrowali z kraju z rodzicami, za nimi na udekorowanym samochodzie wieszono dzwon historyczny oraz niesiono krzyż, dalej postępowały wozy, zaprzężone w woły, z rodzinami i inwentarzem.

Uczestniczący w uroczystości Amerykanie podziwiali siłę tradycji ludu polskiego, a sute przyjęcie zobrazowało im gościnność staropolską.

Początki życia emigracji polskiej były bardzo ciężkie. Poza obręb osiedli polskich bez uzbrojenia nie można było wyruszać. Na miejscu było wprawdzie dość zwierzyny (świnie dzikie, indyki i t. d.). Po mąkę natomiast trzeba było udawać się do odległego o 60 mil miasta San Antonio. Ekskursja taka trwała trzy dni i była dość ryzykowna. Nadmiar złego w roku 1860 wynikła wojna cywilna. Niepewność życia zagrażała Polakom nawet w ich osiedlu. Tu się jednak okazał hart natury polskiej i jej zdolność do przewyciężenia wszelkich trudności. Dzięki niezmiernie intensywnej pracy Polacy zaczęli dochodzić do dobrobytu. Nauczyli się uprawiać bawełnę, która przynosiła duże zyski.

Polacy w parafji Panna Maria przeży-



Ryc. 291.

Zbiór bawełny.

wają obecnie czwarte pokolenie. Wśród starszej generacji przywiązanie do kraju jest duże. Starsze pokolenie mówi chętnie po polsku, a właściwie, jak sami powiadają, „rządzą po śląsku”. Przejżdżając raz z jednym farmerem koło zamoż-

nej siedziby, zapytałem się, kto tu mieszka? Ten mi odpowiada: „Nie wiem, jak to nazwać po polsku, ale po naszymu to się mówi Schwiegervater”. Młodsze pokolenie języka polskiego uczy się więcej od starych, aniżeli w szkole, gdzie siostry, jakkolwiek Polki, językiem polskim władają słabo. Razu pewnego zaszedł taki wypadek. Młodzieniec pewien udał się do San Antonio, ażeby znaleźć pracę w mieście. Po pewnym czasie wraca do domu i wita się z rodzicami po amerykańsku. Ojciec pyta się go, co to ma znaczyć? Ten odpowiada: „Father, I don't understand you”. (Ojcze, ja ciebie nie rozumiem). Ojciec wziął kij i grzmocąc syna po plecach wołał: „Będziesz ty, pieronie, rządził po polsku”.

Osada polska w Pannie Marii odznacza się dużym konserwatyzmem. Ideały życia amerykańskiego przenikają tam bardzo powoli. Żle jest widziane, jeżeli panna jakaś zetnie sobie włosy lub też ukaże się w stroju zbyt nowoczesnym. W sposobie życia codziennego znać jednak kulturę amerykańską, a właściwie obyczaje hiszpańskie, zapożyczone zapewne od Meksykan. Naprzykład gość, przychodzący do domu jakiegoś, puka do drzwi i czeka na zjawienie się gospodarza. Ten dopiero wprowadza go do mieszkania. Przy stole zasiadają przedewszystkiem mężczyźni. Na przyjęciu uroczystem



Ryc. 292. Kościół w Częstochowie.

runki dzierżawy są ustalone: czwarta część bawełny i trzecia część kukurydzy (korny). Pozatem rodzice zostawiają sobie nieco ziemi i mają oddzielną siedzibę.

Z czasem pierwotna kolonja polska rozszerzyła się w kierunku północnym od Panny Marii, tworząc nowe skupienia. W ten sposób powstały nowe czysto polskie osady: Częstochowa i Kościuszko.

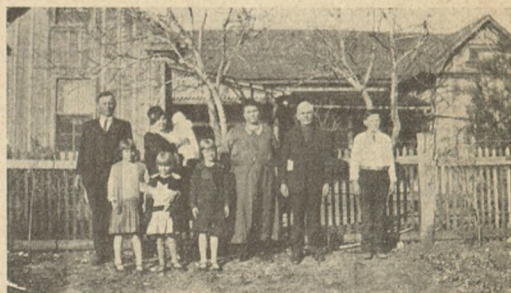
Częstochowa stanowi pierwszy etap ekspansji polskiej. Przy współudziale pięćdziesięciu kolonistów został tu zbudowany kościół przez księdza F. Zwiardowskiego ze zgromadzenia Zmartwychwstańców w roku 1883. Budową swoją podobny jest do kościoła w Pannie Marii. Całkowita praca, począwszy od ciosania kamienia, jest dziełem osadników polskich. Nawet tabernakulum w wielkim ołtarzu, stanowiące dość misterną rzeźbę, zostało wykonane ręką osadnika polskiego.

jest zwyczaj nakładania sobie na talerz ciasta, ogórków, mięsa, kompotu, kartofli i t. d. Wszystko to je się naprzemian według upodobania i popija herbatą (w lecie z lodem), kawą, mlekiem lub wodą.

Gościnność jest wielka. Przybywszy z kraju, o ile przekonają się, że nie przyjechał w celu eksploatacji ich z dolarów, lub namawiania na jakieś imprezy, goszczą całym sercem. Niedowierzenie jednak jest duże. Tłumaczy się tem, że ich ten sentyment wiele kosztował. Rodzice zabezpieczają sobie starość w ten sposób, że majątku nie odpisują dzieciom, lecz wydzierżawiają. Wa-



Ryc. 293. Józef Janysek z żoną (Yorktown).



Ryc. 294. Rodzina Szczepana Brolla (Yorktown).

Obecnie osada polska w Częstochowie liczy przeszło 150 rodzin. Kościół jest już za mały i zarówno ks. proboszcz Piotr Wojtanis, jak i parafianie, troszczą się o powiększenie świątyni.

W odległości siedmiu mil w kierunku północnym od Częstochowy powstała nowa osada polska — Kościuszko, jako rezultat późniejszych ruchów ekspansywnych. Parafia polska została tu założona w roku 1898 przy współudziale 72 rodzin. Skromny kościół drewniany, wystarczający na ówczesne czasy i w tej parafii jest dzisiaj już za mały, liczba rodzin wzrosła bowiem do 150.

Zarówno Panna Maria, jak i Częstochowa, były niegdyś ośrodkami dość ożywionego ruchu handlowego. Ruch ten ustał z chwilą przeprowadzenia szosy (high way) z San Antonio do Corpus Chisti. Wtedy to na tej szosie zaczęły powstawać miasta i osady powyższe straciły swoje znaczenie. Ruch handlowy przeniesiony został do miasteczka Falls City założonego w roku 1884 przy szosie w odległości sześciu mil od Częstochowy.

Do Falls City przeniosło się wielu Polaków szczególnie z rodziny Moczygembów. W roku 1902 powstała tu parafia polska.

Wyżej wspomniane osady stanowią w przeważnej części etapy rozwoju najstarszego osadnictwa polskiego w Pannie Marii.

W miarę napływu nowych emigrantów z kraju, jedni osiedlali się wśród starszych osadników, inni grupowali się na terenach dalszych, dokąd wcześniej dotarły śmielsze jednostki wychodźstwa pierwotnego.

W ten sposób liczba osad polskich zwiększała się stale. Niektóre z nich stanowią dziś dość energiczne ośrodki życia polskiego. Do takich należy osada polska w Yorktown De Witt Co. Kościół polski został tu zbudowany w roku 1867. Miasto Yorktown położone jest w odległości czterdziestu mil na wschód od Panny Marii. Polacy mieszkają przeważnie na farmach, jakkolwiek wielu prowadzi interesy handlowe w mieście.

Wśród Polaków w Yorktown jest wielu bardzo inteligentnych i niezmiernie uczynnych. Na pierwszym miejscu należy wymienić Józefa Janysska, który okazał mi wiele pomocy w pracy mojej i któremu zawdzięczam większość fotografii tu zamieszczonych.

Poza osadami pochodzenia śląskiego istnieją w Teksasie liczne osady pochodzenia małopolskiego. Są to przeważnie emigranci z Małopolski Zachodniej. Najlicniejsza osada przeważnie małopolska istnieje w Bremond, Robertson Co, w odległości 40 mil w kierunku południowo-wschodnim od Waco.

Ciekawy jest pamiętnik Józefa Bartuli, jaki znalazłem w najstarszej rodzinie osady w Bremond.

„W roku 1873 opuściłem kraj rodzinny. Dnia 16 maja wraz z całą rodziną wyjechałem z miasta Brzesko obwodu tarnowskiego, powiatu pilżeńskiego. Dnia 16 czerwca

przejechaliśmy przez Bremond i Houston do New Waverly, gdzie zamieszkiwał szwagier mój Kacper Szybist. W podróży tej straciłem cały swój majątek oraz dwóch synów. Służąca tamże gdzieś zginęła. W tymże roku przyjechałem w okolice Calvert i tamże z resztą rodziny przechodziliśmy największą słabość. Umarł nam trzeci syn. W rok później z żoną i pozostałymi dwoma synami zajechaliśmy, pracując na spółkę u Johna C. Roberta.

W roku 1875 przyjechały do Bremond dwie polskie rodziny. W roku następnym przyjechał Marcin Matysiak z rodziną i kupił najpierwszy z Polaków farmę wielkości 50-ciu akrów za 500 dolarów”.

Małopolanie szukali lekkich gruntów i dlatego ta okolica ściągała emigrację z Małopolski.

Pierwszy kościół w Bremond powstał w roku 1879. Obecnie osada w Bremond liczy przeszło 300 rodzin i posiada piękny kościół murowany, który zbudował po dzień z niezmierną gorliwością pracujący proboszcz tej parafji ks. I. J. Szymański.

Poza Bremondem istnieją inne osady pochodzenia małopolskiego jak: Anderson, Bryan, Brenham, Marlin i t. d. Niektóre z tych miejscowości posiadają i emigrantów z Poznańskiego.

Liczni Polacy, szczególnie młodsza generacja, zamieszkują większe miasta Texasu jak San Antonio, gdzie istnieje polska parafja, Houston, Galveston i t. d.

Naogół należy stwierdzić, że Polacy w Texasie, jakkolwiek przeżywają już trzecie i czwarte pokolenie, posiadają dużo sentymentu dla kraju rodzinnego. Sentyment ten tembardziej zasługuje na uznanie, że są oni zbyt oddaleni od intelektualnych skupień polskich na północy. Nie można tego tłumaczyć faktem izolacji właściwej narodom o niższej kulturze, ponieważ sentyment ten w wybitny sposób zaznacza się u tych jednostek, które całkowicie przyswoiły sobie cywilizację amerykańską i w życiu socjalnem biorą czynny udział. Ten sentyment do kraju ojczystego jest cechą dziedziczną Polaka.

ZDZISŁAW HISZPAŃSKI.

WARUNKI POLSKIEGO OSADNICTWA W PERU.

Przystępując do scharakteryzowania warunków osadniczych w Peru, wspomnieć muszę, że najważniejszą z pobudek, które mnie do wyjazdu skłoniły, była chęć zobaczenia na własne oczy „cudów egzotycznej przyrody” i spędzenia wśród nich kilku miesięcy. Nie jechałem tam, jako badacz, ani członek jakiejś ekspedycji, z wyznaczonem z góry zadaniem do spełnienia—jechałem, jako niepoprawny włóczęga, aby zakosztować naprawdę „dzikiego” życia.

Cel osiągnąłem w zupełności, spędziwszy cudowne, kilkumiesięczne wakacje w lesie, mając za towarzyszy jedynie kilku Indjan. Dzięki specjalnym warunkom, w jakich się znajdowałem, być może, że i kąpatrzenia na całą sprawę kolonizowania Montanji peruwjańskiej mam inny, niż zainteresowane materialnie towarzystwa, przytaczające w wydawanych przez siebie broszurkach piękne wyciągi z różnych dzieł i opisujące dziewicze puszcze mahoniowe.

Podczas kilkumiesięcznego pobytu nad rzekami Urubambą i Ucayali w warunkach zbliżonych do tych, w jakich znajdować się będą przyszli osadnicy, starałem się patrzeć na sprawę z punktu widzenia ich interesów.



Ryc. 295.

Kordyljery.

Fot. Z. Hiszpański.



Ryc. 296.

Kordyljery.

Fot. Z. Hiszpański.

Tereny, pod projektowane polskie osady wybrane, znajdują się w głębi lasów, zdala od środowisk ludzkich. Dostać się do nich można dwoma drogami: od Oceanu Spokojnego i od Atlantyku.

Droga pierwsza, przez kanał Panamski do Limy — morzem, a dalej lądem przez Kordyljery wiodąca, trwa około dwóch miesięcy. Wypłynawszy z Liverpoolu, przybywa się do Limy (port Callao) po 26-dniowej podróży. Dalej rozpoczyna się wędrówka przez góry.

W obecnych warunkach, które jeszcze nieprędko ulegną zmianie, jedynie część drogi lądowej odbywa się koleją. Siedząc wygodnie w wagonie, przekracza się pierwsze pasmo Kordyljerów, wznosząc się na wysokość około 4600 m.; dwa następne, niemal że tej samej wysokości, pasma przebywa się w warunkach dużo mniej wesołych. Szosa, która z czasem ma połączyć wybrzeże Pacyfiku z Montanją, dotychczas jest przeprowadzona na przestrzeni około 70 km. i dochodzi do „osady” Bellena. Dalszy kilkudziesięcio-kilometrowy odcinek do Carrizal jest w budowie, ale kiedy będzie ukończony, tego nikt naprawdę nie wie.

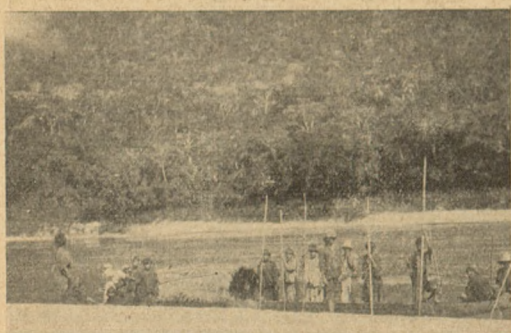
Po jej przeprowadzeniu, do „polskich” terenów wiele jeszcze kilometrów bezdroży pozostanie.

Szosa z kamieni luźno jeden na drugim ułożona, szerokości miejscami nie większej jak dwumetrowej, już teraz pod wpływem deszczu rozsypująca się, wymaga nielada kunsztu, aby prowadzić po niej samochód, lub idąc pieszo, nogi nie skręcić.

Dopóki piękna ta szosa ukończoną nie zostanie, chcąc nie chcąc wędruje się ścieżkami, któremi po śniegu i deszczu, wioząc bagaż na mułach, przekracza się dalsze pasma Kordyljerów i po 10—14-dniowej wędrówce dociera się do rządowej kolonji Satip o. Stamtąd, w ciągu następnych dwóch dni, dochodzi się do katolickiej misji w Puerto-Ocopa.

Gdym miał się na powyższą srogą wędrówkę wypuścić, słyszałem o wielkich niebezpieczeństwach, życiu ludzkiemu zagrażających, o przepaściach bez dna i rozpadlinach co krok na drodze spotykanych, — ale doprawdy, mimo baczego rozglądania się na wszystkie strony, nic podobnego zauważyć nie mogłem.

Jedno, co przyznać muszę, to, że podróż przez Kordyljery, gdy człowiek w przeciągu paru dni przenosi się z klimatu tropikalnego na wysokość wiecznie padającego śniegu, gradu i „kapuśniaczku”, gdy mokry i zziębnięty musi spać na wilgotnej ziemi, rozpaczliwie otulając się przesiąkniętym wodą kocem, jest bardzo uciążliwa.



Ryc. 297.

Rzeka Tambo.

Fot. Z. Hiszpański.



Ryc. 298.

Rzeka Ucayali.

Fot. Z. Hiszpański.

Od Puerto-Ocopa wiodą dalej jedynie drogi wodne. Siadłszy do łodzi, płynąc trzeba z biegiem rzeki Tambo jeden dzień, i trzy do pięciu dni w górę rzeki Urubamby, nad którą leżą „polskie” tereny.

Zaznaczyć jeszcze należy, że gdy się odbywa tę samą drogę z terenów kolonizacyjnych do Limy, droga przez Tambo trwa 8—10 dni, zaś w miesiącach od stycznia do marca, posuwanie się łodzią w górę wezbranej rzeki, z powodu bardzo szybkiego prądu, jest prawie niemożliwym.

Pomimo że szlak, przez Kordyljery wiodący, będzie miał kiedyś duże znaczenie, gdyż za lat kilka zostanie wykonany odcinek szosy Bellena-Carrizal, zaś w dużo dalszej przyszłości szosa dochodzić będzie aż do Satipo, a nawet Puerto-Ocopa,—dla kolonistów z „polskich” terenów droga ta z powodu ogromnych kosztów transportu przez długie jeszcze lata nie będzie mogła być brana pod uwagę. Obecnie wynajęcie muła, mogącego unieść bagaż wagi 60 kg., kosztuje 18—20 dolarów.

Polskich osadników dzielić zresztą jeszcze będzie odcinek rzeki Tambo. Kiedy tam droga lądowa przeprowadzona zostanie, jest wielkim znakiem zapytania. Przez długi czas jeszcze polscy osadnicy zmuszeni będą korzystać z naturalnych dróg Montanji — z rzek. Dla nich największe znaczenie mieć będzie druga droga: dostęp do terenów od Atlantyku, rzekami Amazonką, Maranon, Bajo i Alto Ucayali, oraz Urubambą.

Okręt z Liverpoolu do Manaus w Brazylii płynie około czterech tygodni; stamtąd drogę do Iquitos, ostatniego miasta napotykanego po drodze, rzeczny już statek przebywa w 17 dni. Odległość terenów kolonizacyjnych od Iquitos wynosi prawie dwa tysiące kilometrów. Przestrzeń tę zupełnie małe stateczki prywatnych firm przebywają w przeszło trzy tygodnie. Całkowity czas drogi z Europy wynosi około 9 tygodni.

Rzeczą wprost nie do pomyślenia jest, aby móc transportować emigrantów obecnie kursującymi statkami. Wychodźca, którego koszt przewiezienia przedsiębiorstwa kolonizacyjne starać się będą zredukować do minimum, odbywać będzie podróż wzdłuż niezdrowej równiny Amazonki i Ucayali w warunkach wprost zabójczych, klasą, rzecz oczywista, „trzecią”. Gnieździć się będzie wraz z całym swym dobytkiem pomiędzy kłodami drzewa, przeznaczonych na opalanie maszyn statku, za współpasażerów mieć będzie krowy, świnie i t. p. Upał, do którego nie przywykł, roje komarów i much wszelakich, wyziewy bydła i towarzyszy, żar od maszyn będą skutecznie przyczyniały się do rozwoju chorób. Zapobiec im nie będzie w stanie nawet troskliwa opieka przydzielonego ewentualnie do grupy emigrantów lekarza. Na tereny przyjedzie 50% emigrantów chorych.

Groźącemu niebezpieczeństwu zaradzićby jedynie mogło zorganizowanie własnej żeglugi wzdłuż Amazonki i Ucayali, aż po tereny kolonizacyjne. Ale trzeba pamiętać, że



Ryc. 299.

Rzeka Urubamba.

Fot. Z. Hiszpański.



Ryc. 300.

Satipo. Dom inż. S.

Fot. Z. Hiszpański.

obecne kilkunastotonnowe stateczki o zanurzeniu trzech stóp, z powodu niskiego stanu rzek górnego Ucayali i Urubamby, od końca maja do października dopływać do terenów kolonizacyjnych nie mogą. Należałoby więc wprowadzić całkiem nowy typ statków o zanurzeniu maksymalnym 2 stóp, przystosowanych zarówno do transportu kolonistów, jak również i towarów wyprodukowanych na terenach.

Tereny dla polskiej kolonizacji przeznaczone wznoszą się na 250 do 300 metrów nad poziom morza, a ponieważ ujście Amazonki odległe jest o prawie sześć tysięcy kilometrów, wyobrazić sobie łatwo, jak przedstawia się ta olbrzymia nizina.

Podobno gdzieś, w głębi przez nikogo niezbadanych lasów, teren wznosi się do kilkuset metrów; tak głoszą w każdym bądź razie rozmaici autorowie broszurek, wydawanych przez towarzystwa kolonizacyjne Peru. Zdaje mi się jednak, że zaczerpnęli te wiadomości chyba z projektowanych zdjęć lotniczych, dokonywanych przy biurku w Warszawie.

Rzeki Montanji posiadają przeważnie niskie brzegi; wylewy podczas pory deszczowej zatapiają mniejsze wysepki i nadbrzeżne lasy. Dla przykładu powiem, że podczas mego pobytu na terenach poziom Urubamby wznosił się w ciągu dwóch dni o osiem metrów i woda zalała jedną z bud, które były swego czasu stawiane, jako obiecywane kontraktem „domki” dla kolonistów.

Szalona wilgotność w połączeniu z upałem sprawiają, że okolice, w których leżą polskie tereny, zaliczyć należy prędkiej do niezdrowych. Zastrzec się jednak muszę, iż nie byłem nad Ucayali i Urubambą w suchej porze roku; być może, że w tym czasie zdrowotne warunki są lepsze. Ja jednakże mogłem skonstatować, że na malarję chorowało dziewięćdziesiąt procent ludności miejscowej, zaś silna anemja, będąca wynikiem nędznej wegetacji, była objawem stałym.

Kolonizacja Peru jest pierwszym eksperymentem osadzania polskich wychodźców tak blisko równika. Zupełny brak mleka, ziemniaków, chleba i kasz, a co zatem idzie, konieczność przywyknięcia do całkiem innych pokarmów w długim, początkowym przynajmniej okresie, sprawiać będą osadnikowi różne niespodzianki. Kolonista będzie łatwo zapadał na zdrowiu, gdyż jedynie w teorii możliwe jest przestrzeganie przepisów higieny. W rzeczywistości nikt nie upilnuje człowieka prostego, aby nie pił byle jakiej wody, gdy mu jest gorąco, lub żeby nie pracował w godzinach południowych.

Woda rzek Urubamby i Ucayali jest niemożliwą do picia dla Europejczyka: mętna, z mułem i zapewne z masą najrozmaitszych żyjątek. Jedynie przefiltrowana jako tako nadaje się do użytku. Trudno jednak sobie wyobrazić, żeby kolonista, pracujący nieraz



Ryc. 301. Dom w Puerto Sepa. Fot. Z. Hiszpański.



Ryc. 302. Dom w Montanji. Fot. Z. Hiszpański.

na oddalonej od domu i rzeki działce, nie rozstawał się z filtrem i stale go nosił przy sobie. Studnie kopane również nie spełnią swego zadania, staną się jedynie wylęgarniami komarów, wszelkiego gatunku much, basenami pływackimi dla węży i żab. Czy towarzystwa, wysyłające ludzi do Peru, zafundują im pompy, lub czy sami osadnicy będą w możności sprawić sobie takowe, wątpię bardzo.

Propagatorzy kolonizowania Peru głoszą o nieprzebranych skarbach leśnych, o spotykanych co krok palisandrach, mahoniach i cedrach. Zdawałoby się, że brak tylko tartaku na miejscu, aby móc gotowe drogocenne deski do Polski dostarczać.

Rzeczywistość jednak przedstawia się dużo smętniej.

Istotnie, rosną tam przeróżne wartościowe drzewa, lecz w najszcześniejszym wypadku można ich znaleźć parę na hektarze. Puszcza zaś jest tak gęsta, że dalej jak na dziesięć kroków nic się przeważnie nie widzi. Gęsto rosnące bezwartościowe drzewa, z których gałęzi zwieszają się splątane liany, tworzą nieraz ścianę wprost nie do przebycia. Jedynie rąbiąc przed sobą zapory, krok za krokiem można się naprzód posuwać.

Obawiam się, że sąd o rentowności wywozu drzewa został wydany zbyt pochopnie. Przed rzeczywistym przystąpieniem do eksploatacji należałoby się poważnie zastanowić, czy opłaca się koszt znaleźć, zrąbania wartościowego okazu, wyrąbania dla każdego ściętego pnia drogi aż do brzegu, aby pień wynieść, a potem spławu. Jedną z moich czynności podczas pobytu nad Urubambą było stawianie „domów”. Nieraz bardzo daleko odpływać musiałem i wiele czasu stracić, aby znaleźć odpowiednie drzewo budulcowe tak rosnące, by zrąbanie i doniesienie do łodzi nie było zbyt uciążliwym. A nie używałem przecież do budowy palisandrow ani mahoni! Taki sam kłopot miałem z liśćmi palmowymi na krycie dachów.

Z powodu ogromnego oddalenia polskich terenów kolonizacyjnych i zupełnego ich odcięcia od świata, producenci mogliby liczyć na eksport jedynie nielicznych produktów.

Nie przeczę, że kiedy staną nad Urubambą na miejscach dotychczasowej puszczy liczne, świetnie prosperujące przetwórnice i fabryki, liczba wywożonych produktów się zwiększy. Dekstryna z juki, celuloza z obecnie bezwartościowych drzew, spirytus z bananów i wiele, wiele jeszcze innych. Nim jednak te błogosławione czasy nastaną, eksportowymi przedmiotami będą bawełna i kawa.

Cały handel Montanji skupiony jest obecnie w rękach właścicieli małych stateczków, którzy są jedynymi łącznikami między nielicznie rozsianymi producentami, wiodącymi nędzny żywot na osamotnionych plantacjach, a Iquitos. Cena rynkowa oczyszczo-



Ryc. 303.

Indjanie Campa.

Fot. Z. Hiszpański.



Ryc. 304.

Indjanie Campa.

Fot. Z. Hiszpański.

nej i posegregowanej kawy, wynosi 40 — 50 centavos, czyli zł. 1.40 do 1.80 za kg. Cena bawełny: 20 do 30 centavos.

Skutkiem małej pojemności stateczków, a co zatem idzie, przypadających dużych kosztów na tonnę ładunku, oraz zupełnego braku konkurencji, ceny płacone producentom są nadzwyczaj niskie. Właściciele statków mają możliwość wyznaczania cen dowolnych, gdyż i tak po towar nikt się poza nimi nie zgłosi. Płacą zaś nie gotówką, lecz przywiezionymi z Iquitos artykułami pierwszej potrzeby, jak: narzędziami pracy, materiałami, lekarstwami i t. p.

Zważywszy, że przy tego rodzaju handlu wymiennym popełniane zostają olbrzymie nadużycia ze strony „kapitanów”, oszukujących ludność nie tylko na jakości dowożonych towarów, ale też na ich cenie i wadze, łatwo zrozumieć, iż mieszkańcy pobrzeży zaledwie mogą wyżywić się.

Aby eksport z „polskich” terenów opłacił się kolonistom, wyłączone być powinno posługiwanie się wszelakiego rodzaju pośrednikami.

Peru jest krajem o wysokiej walucie. Pomijając już to, że polskie towarzystwa kolonizujące, przeprowadzając prace przygotowawcze, zmuszone są do ponoszenia kosztów zupełnie niewspółmiernych do wartości nabywczej złotej, — kolonista, chcąc nabywać przedmioty na miejscu, musiałby przepłacać je kilkakrotnie. Włosy zjeżyły mi się na głowie, gdy zażądano odemnie w Iquitos, za naładowanie trzech akumulatorów do radja... osiem funtów peruwjańskich, czyli dwieście osiemdziesiąt pięć złotych! (naładowanie takichże akumulatorów w Warszawie kosztuje zł. pięć). Przytoczony przezemnie przykład jest rzeczą oczywistą wyjątkowym, jednakowoż naogół, ceny w Peru są 5—7 razy wyższe, niż w Polsce.

Rynkowa cena produktów, na których zbyt koloniści liczyćby mogli, t. j. kawy i bawełny, jak wyżej już wspomniałem, jest bardzo niska. Odliczywszy od niej koszty transportu i t. p., osadnik albo by nic na nich nie zarobił, albo bardzo nieliczne grosze.

Aby temu zaradzić, jedynym racjonalnym rozwiązaniem byłaby sprzedaż peruwjańskich produktów na rynku polskim, gdzie ceny za nie są wielokrotnie wyższe, oraz sprowadzanie materiałów, obuwia, narzędzi i t. p. przedmiotów z Polski, ale bardzo łatwe obliczenia udowodniłyby nam zupełną nierealność takiego pomysłu.

Skutkiem zupełnego niemal odcięcia od świata cywilizowanego i ogromnych trudności zbytu produktów obszary, leżące nad Ucayali, Urubambą i wieloma rzekami Montanji, praktycznie nie posiadają wartości. Płynąc rzeką, spotkać można opuszczone sadyby, których byli właściciele, uznawszy, że dłuższy ich pobyt na danym miejscu, z jakichkolwiek

powodów nie opłaca się, spakowali swój skromny dobytek na łódź i powędrowali gdzieindziej. Starej swej posiadłości nikomu nie sprzedawali, nie kupili też kawału nadbrzeżnego lasu, w którym nową siedzibę obrali.

Zupełnie inne widoki rozwoju posiada rządowa (peruwjańska) kolonia w Satipo, założona przez państwo. Osadnikami mogą tam być zarówno Peruwjańczycy, jak i cudzoziemcy.

Kolonia ta, u podnóża Kordyljerów położona, posiada pod każdym względem lepsze warunki rozwoju, niż projektowane polskie kolonie nad Ucayali i Urubambą.

Wzniesiona na 900 m. n. p. m., posiada klimat o wiele zdrowszy: rzeka Satipo, jak również i mniejsze rzeczki tam przepływające, posiadają charakter rzek górskich, o kamienistym dnie i czystej jak kryształ wodzie. Na kolonji uprawiać można cały szereg jarzyn, nie udających się w okolicach niżej położonych. Zważywszy, że prócz tego rosną w Satipo wszystkie rośliny, spotykane na „polskich” terenach, rozmaiłość uprawianych ziemiopłodów znacznie jest wzbogacona.

Zawdzięczając swemu położeniu, Satipo jest jak gdyby punktem wypadowym, z którego, w miarę przybywania kolonistów i rozszerzania swych terenów, osadnicy będą się coraz głębiej w lasy Montanji wdzierać.

Łądowe połączenie przez Kordyljery z Limą, do której podróż trwa obecnie 14 dni, pozwala mieć nadzieję, że za lat kilka, z chwilą przedłużenia szosy i zaprowadzenia komunikacji samochodowej, czas ten zostanie znacznie skrócony. W ten sposób koloniści uzyskają możliwość wywozu towarów do Limy i zbytu dalej przez port Callao.

Warunki, na jakich koloniści otrzymują od rządu peruwjańskiego ziemię w Satipo, również znacznie się różnią od warunków dawanych gdzieindziej.

Kolonista, zgłosiwszy chęć osiedlenia się w Satipo, i podpisawszy umowę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Limie, otrzymuje zwrot kosztów podróży przez ocean (klasą trzecią), pomoc materialną na drogę przez Kordyljery, narzędzia pracy, no i rzecz oczywista ziemię. Nieżonaci otrzymują 10 ha, osadnicy z rodzinami 30 ha. W Satipo znajduje się lekarz, który obowiązany jest do udzielania osadnikom zupełnie bezpłatnej pomocy.

Aby ułatwić kolonistom przetrwanie pierwszego okresu, kiedy nie posiadają jeszcze własnych produktów, przez cały pierwszy rok osadnicy otrzymują zasiłek pieniężny i w naturze, którego łączna wysokość wynosi 1 sol, t. j. zł. 3,60 dziennie.

Rzecz oczywista, że w praktyce i tu warunki nie przedstawiają się tak różowo — zamiast pieniędzy np., koloniści dostają kwitki, z których zamiana na gotówkę nieraz jest bardzo trudno; wiele było wypadków, że z Satipo osadnicy uciekali, aby bądź to osiąść w Limie, bądź też szukać szczęścia dalej. Jednakowoż wielu kolonistów, opuściwszy na czas jakiś tereny, powróciło na nie z powrotem.

Jak będzie wyglądał dalszy rozwój kolonji Satipo, trudno przewidzieć, choć warunki bytu na niej dużo są lepsze, niż dola, oczekująca przyszłych mieszkańców z nad Ucayali i Urubamby. W Peru było dotychczas pięćdziesiąt kilka prób zakładania kolonji — wszystkie, po krótszym lub dłuższym okresie istnienia, upadały.

Kończąc już ten pobieżny obraz kolonizacyjnych warunków w Peru, raz jeszcze chcę zaznaczyć, że największą trudnością do zwalczenia jest zupełny brak racjonalnej komunikacji na tych, tysiącami kilometrów ciągnących się, obszarach. Przy obecnym stanie rzeczy żadna produkcja się nie opłaca, gdyż cały zysk pochłona koszt transportu.

Odległości sześciu tysięcy kilometrów od „polskich” terenów do Atlantyku nie trzeba lekceważyć!

Nie chcę zbytnio krytykować błędnych polskich poczynań na peruwjańskim terenie, kosztownych reprezentacyj i eksperymentów. Pochłoneły one sumy szalone, nie dawszy

nie wzamian dla przyszłych kolonistów. Kolonista, w obecnych warunkach wyjeżdżający, odda się całkowicie w ręce towarzystwa, które go tam wywiozło i które będzie jedynym łącznikiem między nim i resztą świata. Warunki, o ile nie będą gorsze, nie będą i lepsze od tych, w jakich znajdowali się pierwsi emigranci brazylijscy. Propagatorzy osadnictwa w Peru dobrze o tem wiedzą.

Bardzo niemiłe wrażenie naprzykład wywarła na mnie propozycja dyrektora jednego z kolonizacyjnych towarzystw, abym, przed udzieleniem wiadomości o Peru w Urzędzie Emigracyjnym, uprzednio z nim treść tych informacji omówił.

Ludzie, podejmujący się trudnego zadania kolonizacji oddalonych o miesiące drogi terenów, winni być fachowcami i mieć przede wszystkim na względzie dobro rodaków tam osiedlanych, następnie sumiennie plan akcji opracować i bezwzględnie się do realnego, a nie fantastycznego planu stosować.

Jest rzeczą zrozumiałą, że istnieje nieliczna tylko garstka ludzi, którzyby zdołali ciężkiemu temu zadaniu podołać. Smutny jest objaw, niestety, tak charakterystyczny dla nas Polaków, iż nie łączymy się, aby wspólnym wysiłkiem najlepszych wśród nas jednostek, stworzyć dzieło dobre, lecz zawiązujemy liczne, konkurujące ze sobą towarzystwa, nie będące w możności własnymi siłami niczego dokonać.

Smutna sława „polacos milionarios”, którzy, popełniając bardzo kosztowne głupstwa, sami nie wiedzą, czego chcą, nie powstrzymuje „pionierów”. W ostatnich czasach powstało jeszcze jedno towarzystwo, pragnące na swoją rękę kolonizować Peru, ale nie wytrzymało próby życia i zaraz po swych narodzinach zbankrutowało.

K R O N I K A.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE:

Regionalizm podhalański za oceanem.

Dla każdego regionalisty przeszczepienie regionalnych prądów ze starej ziemi w emigracyjne środowisko jest zjawiskiem bardzo ciekawym. Tem ciekawszem, gdy regionalizująca emigracja nie przedstawia ruchu czasowego, sezonowego, jak np. „na Saksy” t. zn. do Niemiec, lecz przeciwnie w olbrzymiej większości jest elementem osiadłym na stałe, zdala od ojczyzny i nie liczącym na powrót do kraju. Wychoźdźtwo takie, choćby nawet w wielkich masach skupione na obczyźnie, przesiąka tamecznym trybem życia i światopoglądem. I nic dziwnego, że akceptując pewne ideje, przychodzące z rodzinnej ziemi, a wkorzone w umysłach wychodźczych mas prawem przynależności i świadomości szczepowej, nadaje tym ideom specjalne piętno, wynikłe z wpływów asymilacyjnych, jakie wywiera na emigranta przybrana ojczyzna.

Dla interesujących się dziejami, ekspansją i wpływami podhalańskiego regionalizmu niezmiernie ciekawym objawem jest powstanie za oceanem w Stanach Zjednoczonych „Związku Podhalan”, pierwszy walny sejm tej organizacji w Chicago, oraz w ame-

rykańskim charakterze wydany „Pamiętnik pierwszego sejmu walnego Związku Podhalan w Północnej Ameryce, odbytego w dniu 8 czerwca 1930 roku... Chicago, Illinois”. Niemniej budzi zaciekawienia maszynopis p. t. „Urzędowy protokół I-go walnego sejmu Związku Podhalan w Ameryce Północnej”.

Dowiadujemy się z „Historji Związku Podhalan w Półn. Ameryce”, że wśród emigracji góralskiej oddawna kielkowała idea zrzeszenia, jednak dopiero w 1927 roku powstają zawiązki organizacyjne. Oto wysłannik Pol. Tow. Tatrzańskiego, p. Stefan Jarosz, przybywa dla propagandy polskich gór do Stanów Zjednoczonych i swojemi odczytami, wygłaszanemi w stroju góralskim, przeplatanimi śpiewem i ilustracją taneczną, wzbudza wśród amerykańskich Podhalan świadomość szczepowej odrębności i regionalnych wartości, podnieca rodową dumę i zadatkuje ruch podhalański za oceanem, biorący odżywcze prądy z regionalizmu w starym kraju pod Tatrami, zabarwiony jednak specyficznymi wpływami amerykańskiego środowiska. A jest jeszcze i inna cecha, wyróżniająca podhalańską europejską od amerykańską. Podczas gdy ten na Podhalu krzewi tylko regionalne prądy w oparciu o niczem niezagrażoną pol-

skość, tamten zaoceniczny właśnie przez wyzyskanie regionalnych wartości dąży do utrzymania narodowego, polskiego poczucia wśród góralskiej emigracji. Trzeba jednak przypomnieć, że i podhalanizm w Europie miał podobne zadania. W latach 1910-1920 walka o polskość na Orawie i Spiszu toczyła się również przy pomocy regionalnych hasel, przy pomocy budzenia góralskiego, polskiego ducha wśród nieświadomych narodowo północno-węgieńskich Polaków.

Po pierwszych nieudanych zebraniach w celach organizacyjnych i stracie kilku miesięcy na waśniach powstają w Chicago w 1928 roku aż dwa zrzeszenia o charakterze regionalnym. Jedno, złożone głównie z nowotarzan, przyjęło nazwę „Stowarzyszenia Podhalan w Ameryce”. Drugie, założone w obecności i przy żywym współudziale ówczesnego generalnego konsula R. P., d-ra Zdzisława Kurnikowskiego, jest „Polsko-Amerykańskim Towarzystwem Tatrzańskim”.

O celach „Stowarzyszenia Podhalan” nie informuje nas „Pamiętnik”, natomiast przytacza zadania tatrzańskiej organizacji. Noszą one wybitne regionalne piętno. Propaganda polskich gór wśród amerykańskiej Polonji, kierowanie wycieczek w Tatry i do górskich letnisk, gromadzenie biblioteki z wydawnictwami o Podhalu, założenie teatru i muzyki góralskiej, sprowadzenie wyrobów zakopiańskich, popieranie moralne i materialne celów Pol. Tow. Tatrzańskiego w Polsce i Związku Podhalan w Polsce oto bogaty i realny program nowego zrzeszenia.

Jednak Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Tatrzańskie, do którego mogli należeć górale i nie górale, nie natrafiło na urodzajny grunt wśród emigracji z Podhala. Żywiotowo parta ku czysto góralskiej organizacji. Jest to zupełnie zrozumiałe, iż ekskluzywne góralskie zrzeszenie o wiele więcej odpowiadało i duchowym potrzebom i ambicji amerykańskich Podhalan. Skąd też upada „filija” Pol. Tow. Tatrzańskiego, a powstaje „Związek Podhalan w Północnej Ameryce” z siedzibą również w Chicago, z podziałem na 4 koła w tej miejscowości, oraz na koła poza nią, w sile łącznej—po półtora roku organizacyjnej pracy—około 1.500 członków. Cały zarząd główny składa się oczywiście wyłącznie z ludzi, urodzonych na Podhalu.

Rozrost Związku skłonił zarząd główny do zwołania zjazdu amerykańskich Podhalan. Pierwszy ten walny sejm góralski za oceanem odbył się w Chicago 8 czerwca 1930, a jego wiciami jest właśnie omawiany przez nas „Pamiętnik”.

Bardzo ważnym jest protokół zjazdu. Przedstawia on istotnie nową ideologię wychodźstwa, zarówno w referatach, jak i w statucie, nazwanym „konstytucją”, jak i w powitalnych przemówieniach. We wszystkim uwidacznia się swoiste zespolenie regionalnych hasel, przeniesionych z pod Tatr, z odręb-

nem ich ujmowaniem na sposób amerykański, trzeźwy, pragmatyczny, realnie stawiający zagadnienie pracy na emigracyjnym podłożu i problem kontaktu ze „starem” Podhalem. Wśród różnych polskich regionalizmów ten najmłodszy zajmuje zgoła odrębne miejsce. Bardzo możliwe, iż na jego modłę w „nowym kraju” wśród skupień emigracyjnych z różnych stron Polski powstaną pokrewne mu organizacje.

W związku z tym ruchem trzeba zaznaczyć, że w parze z powstaniem góralskich zespołów teatralnych i muzycznych, mamy i zaczątki regionalnej literatury na obczyźnie. Generalny sekretarz związku Józef Łopatowski, wystawia jednoaktówkę o góralskim weselu, pisze sceniczne utwory p. t. „Chrzcziny u Walka z Granic” i „Za górala czy za pana”. Są to sztuki przeznaczone dla ludowego teatru i odtwarzają prostymi środkami podhalańskie zwyczaje i obyczaje. Próbkę tych skromnych zaczątków przytacza „Pamiętnik”.

Znajdujemy w nim oprócz historii związku i jego kół kilka artykułów, oryginalnych lub przedrukowanych, kilka poetyckich utworów, nastrojonych na ludowy prymityw, reprodukcje dzieł malarskich Michała Rekuckiego, emigranta z Nowego Targu, wreszcie fotografie wybitnych podhalańskich działaczy na obczyźnie i ich krótkie życiorysy. Przyjemnie uderza, iż niemal wszyscy dali się fotografować w nienagannych góralskich strojach. Oryginalnie wyglądają fotografie Józefa Orawca, umieszczone na jednej stronie obok siebie; na pierwszym zdjęciu widzimy owego Orawca z Poronina rodem w góralskim odzieniu, na drugim jako boksera. Napis głosi, że jest to „Jedyny góral-zapaśnik w Ameryce ubiegający się o szampionat średniej i średniociężkiej wagi”, a tekst pod podobiznami objaśnia, że dąży on do walki ze słynnym Charlie'm Fisher'em szampionem średniej wagi, że chlubi się tem, iż jest z rodu góralem i że gotów jest w każdej chwili wystąpić na cele Związku.

Niemniej oryginalnie brzmi dla nas dział reklamowy. Oto fotografją górala ze skrzypcami i wiadomością, że tenże „Stanisław Tatar, 4336 So. Marshfield Ave., dostarcza orkiestry na wesela, bale, pikniki, bankiety; członek polsko-amerykańskiej Unji muzykantów Tel. Yards 1960”. Tu znowu „Frank Cyrwus ma skład lekkich napoi oraz wybownych cygar”. Gdzieindziej „Związkowi Podhalan w Północnej Ameryce życzenia pomyślnego rozwoju i owocnej pracy dla góralszczyzny w Ameryce! Państwo Hubiec mają fabrykę mebli w South Bend, Indiana. Ciesz się zdrowem i dobrem powodzeniem, gdyż każdego potrafiam zadowolić” Obok tego ogłoszenia fotografję kobiety, raz w kobiecym, raz męskim stroju i podpis: „Olesia Hubiec od Lańdów z Cichego w jednej osobie”. Jest i „Stanisław W. Bafja, dyrektor pogrzebowy i balsamator”, jest „Andrzej F. Łojas, już nie przez Ł. pisany. Obok fotografii rasowe-

go górala z Witowa reklama: szkic ołtarza i „Church Furniture Mfg. Właściciel M. Jarończyk przyjmuje zamówienia na budowę nowych ołtarzy i wszelkich urządzeń kościelnych”.

Kończąc referat o „Pamiętniku”, muszę zwrócić uwagę na artykuł Franciszka Chowańca, porońskiego górala, wice-prezesa związku, Hallerczyka, który w prostych słowach może nawet bez zgóry nakreślonego zamiaru poruszył uczuciową nutę podhalańskiej ideologii na obczyźnie.

Już sam tytuł „Tatr i Podhala nie zapomnimy nigdy!” jest programem zaatlantyckiego regionalizmu. Więc pyta autor: „Czy powrócimy tam, aby spracowane kości nasze po tej życia wędrówce na wieczny odpoczynek złożyć tam, gdzie spoczywają prochy tych, co tak piękne tradycje góralskie nam w spuściznie pozostawili?”

Wiary w ten powrót do rodzinnego Podhala niewiele, stąd niepohamowana za niem tęsknota. Ale w to przecież silna wiara, że „my góralami na zawsze pozostaniemy”.

Ale góralami „zdaleka, zdaleka, z za morza”.

I stamtąd bieży myśl emigranta ku „starej” ziemi, idą „serdeczne pozdrowienia tym pięknym smrekom i smukłym jodłom, tym górskim potokom, tobie wiosko rodzinna i wam granitowe Tatry”.

Juljusz Zborowski.

Wykopaliska rogów. 1) W Woj. Wileńskim, pow. Dziśnieńskim we wsi Słobodzia na głębokości 2 metrów wykopano doskonale zachowany róg byka piżmowego *Ovibos moschatus*; miejsce to znajduje się w odległości 10 metrów od rzeki Dzisiejki.

Badań naukowych i rozkopywań nie robiono. Róg nabył p. architekt Eljasz Ostoja Piechowski, zamieszkały w Warszawie przy ul. Elsterskiej 8.

2) W Woj. Wileńskim pow. Lidzkim w majątku Nacza w torfie wykopano rogi jelenia olbrzymiego *Cervus megaceros*, wielkość 92 cent. Rogi te zostały mnie ofiarowane przez właściciela Naczy znanego archeologa ś. p. Wandalina Szukiewicza. W dobie obecnej, w czasie prac nad osuszeniem bagien i błot kresowych, należałoby większą zwrócić uwagę na te pamiątki dawnej przyrody, ukryte w torfach i mokradłach...

Nazwy rogów określał Dr. Halicki z Warszawy, geolog.

St. Jaroński.

O zmianie nazw miejscowości w Polsce. Od czasu do czasu słyszy się i czyta się w piśmie o różnych wypadkach, jakie zdarzyły się w miejscowościach, leżących w województwach w centralnej, albo nawet wschodniej Polsce, przyczem stwierdzamy ze zdumieniem, że nazwy te mają brzmienie niemieckie. Zauważyć trzeba, że nie są to miejscowości leżące w woj. pomorskim, ani poznańskim,

ani na Śląsku, lecz przeważnie w woj. krakowskim, lwowskim, stanisławowskim lub tarnopolskim. Skąd się tam takie nazwy wzięły, jest rzeczą zrozumiałą, pochodzą one z ostatniej kolonizacji tych okolic, dokonanej przez Józefa II zaraz po zagarnięciu t. zw. Galicji przez Austrię. Że nazwy utrzymały się do czasów powstania naszego państwa, to nie dziwnego, choć zapewne bardziej dziwny będzie ten fakt, że miejscowości te dalej noszą nazwy niemieckie, mimo iż tam niema niejednokrotnie ani jednego Niemca, bo ci albo dawno już wyemigrowali, albo się spolonizowali jeszcze za czasów austriackich.

Zatem coż tam mają do roboty nazwy niemieckie jeszcze?. Chyba zatrzymano je po to, aby czytającym pisma polskie Niemcom dawać podstawę wybitniejszą do twierdzeń, że Polska jest zasiana aż po wschodnie kresy kolonjami niemieckimi, które tam szerzą swą „wspaniałą kulturę”, jak to z lubością lubią uczeni niemieccy wspominać o Śląsku, Pomorzu a nawet Poznańskim, gdzie każdy objaw kultury i cywilizacji zapisują na swój rachunek.

Takie uszanowanie tych „historycznych” nazw niemieckich na ziemiach polskich jest tem dziwniejsze, że równocześnie niema miesiąca, aby nie dochodziły nas zmiany nazw właśnie w województwach południowych dokonywane, z czego wnosićby należało, że ujednostajnienie nazw miejscowości w Polsce po jej zjednoczeniu całkiem słusznie znajduje u władz należyte zrozumienie. To też dziwić się należy w pierwszym rzędzie tym zarządcom gminnym, które nazwy to tolerują dotąd, mimo iż w bardzo licznych wypadkach zarządy te znajdują się w rękach polskich, a następnie władzom administracyjnym I i II instancji, że dotychczas nie zwróciły baczniejszej uwagi na ten moment i nie przeprowadziły zmian nazwisk niemieckich na polskie, tembardziej, że wiele tych miejscowości zostało w swoim czasie zgermanizowanych. Dziś, gdy na Śląsku Opolskim i w Prusach Wschodnich odbywają się masowe chrzty niemieckie miejscowości odwieczne polskich, chyba jest czas wyczyścić nasze słownictwo nazw miejscowości z naleciałości okresu niewoli, a plugawiających niejednokrotnie piękne i stare nazwy.

Podnosząc tę sprawę, apelujemy do naszych władz administracyjnych, aby z ich terenów znikły te „piękne ozdoby” obcej t. zw. kultury.

Stanisław Warcholik.

„Kultura węgierska” na ziemiach polskich. Jak wiadomo, otrzymaliśmy na podstawie traktatu pokojowego drobny kawalek Spisza z obszarem Niedzicy, starożytnego zamku, będącego nawet jakiś czas w ręku polskiej rodziny Łaskich. Zamek ten, należący do węgierskiej rodziny Salomonów, nie zasługuje niczem na zbytne zainteresowanie, ale jako należący do kompleksu zabytków Podhala wymieniany jest stale we wszystkich „Przewodnikach” po Pieninach. Stanowi on niejako pendant do ma-

lowniczych ruin Czorsztyna i naprawdę trudno jest turystom, zwiedzającym Pieniny, go ominąć.

Tymczasem co oto znajdujemy faktycznie. Przekroczywszy na dawniejszej granicy między Polską, a później między t. zw. Galicją, a Węgrami most na Dunajcu, w tym roku nowy stawiony, w miejscu gdzie ongiś stały znaki graniczne węgierskie, znajdujemy tablicę z napisem węgierskim, niemieckim i polskim: „wstęp wzbroniony”. Tablice takie znajdujemy co parę kroków dokoła tego „państwa”. Na dobitek tego, gdy zapalony turysta, lub znawca sztuki i miłośnik zabytków zjawi się w pobliżu bramy, wypada z zamku młoda latorośl tej zacnej rodziny i w języku niemieckim wyrzuca wszystko jedno, kogo spotka u bramy, czy młodzież polską, czy poważnych ludzi, czy panie ze słowami: „Heraus, Eintritt verboten.”, nie pozwalając przyjść do słowa nawet uprzejmie proszącemu o wyjątkowe zezwolenie zwiedzenia zewnątrz zamku.

Zgoda, zamek jest zamieszkały i zrozumiała jest rzeczą, że nie może on stać otworem dla każdego przechodnia i natręta, choćby on był miłośnikiem kultury węgierskiej, lecz trudno wyobrazić sobie izolowanie się tej rodziny od turystów polskich, podczas gdy podobno mile wita się przybyszów niemieckich. Jako charakterystyczny wypadek przytoczyć

wypada, że gdy ubiegłego roku bawiąca wycieczka naukowa oficerów W. P. pragnęła zwiedzić zamek niedzicki, starosta nowotarski musiał wejść w „stosunki dyplomatyczne” z „państwem” tego zamku, aby wyjątkowo zgodziło się ono na wpuszczenie przedstawicieli obcej siły zbrojnej.

A wreszcie, jak to pogodzić z godnością państwową, by język państwowy widniał jak za dawnych dobrych czasów na szarym końcu, ustępując miejsca językowi węgierskiemu, którym w okolicy nikt nie mówi, bo nawet rządzący tego zamku nie są Węgrami, lecz, o dziwo, Czechami. Gdzie poczucie godności polskich państwowych urzędników, którzy są podobno nawet częstymi gośćmi tego zamku? Czy im nie ubliża bywanie w tym zamku, w którym ich język narodowy i państwowy jest poniewierany?

Wreszcie skromne zapytanie: czemu to młode latorośle Salomońskie nie nauczyły się języka polskiego, dotąd mając go w pogardzie, a posługując się językiem obcym, tak niedawno jeszcze przez naród węgierski znieawidzonym.

A do Towarzystw krajoznawczych i turystycznych należałoby się odnieść, by te ostrzegły swych członków przed próbami zwiedzenia tego zamku i w przewodnikach wyraźnie to ostrzeżenie umieściły.

Stanisław Warcholik.

Z PIŚMIENICTWA.

Numer cieszyński „Ech Leśnych”. Urzeczywistniając jeden z głównych swych celów programowych — propagandę lasu i leśnictwa polskiego, wydały obecnie „Echa Leśne” luksusowy numer, poświęcony w całości lasom cieszyńskim. Znany proces o dobra b. Komory Cieszyńskiej, prowadzony z arc. Fryderykiem Habsburgiem do czerwca b. r. i objęcie tej prastarej dziedziny piastowej przez skarbnictwo państwa polskiego złączyły się z aktualną chwilą wydania numeru „Ech Leśnych”. Ciekawe szczegóły o zakończeniu procesu oraz krótki zarys historyczny Dóbr Cieszyńskich omawiają wstępne artykuły Anny Hellwigowej i Stanisława Chrzanowskiego.

Stan gospodarki w cieszyńskich lasach państwowych od czasów dawnych do obecnych przedstawiają szczegółowo artykuły: „Zarys ogólny”, „Dawna i obecna gospodarka w Lasach Cieszyńskich”, „Meljoracja terenów” i „Wyniki finansowe”. Inne rozdziały zajmują się „Gospodarstwem rybnym” i „Zakładami przemysłowymi”. Wymienić również należy artykuł Fr. Popiołka „O Cieszynie”, jako materiał historyczny. Na bogaty dział krajoznawczy składają się artykuły „Beskid Śląski i źródła Wisły” prof. K. Sosnowskiego i „Śląsk Cieszyński jako teren turystyczny i uzdrowiskowy” art. E. Vogta. Wiersze Janusza Stępowskiego „O Cieszkowym Cieszynie” i Edmunda Wasilewskiego „Widok Babiej

Góry” urozmaicają zeszyt. Numer uzupełnia „Z miśsiąca”, działy: teatralny i „Wśród książek”, oraz nowele M. J. Taylora „Pożyczki Ligi Narodów” i A. Janta Polczyńskiego „Matecznik”. Piękny i ciekawy ten numer, z którym warto się zapoznać, posiada okazałą szatę zewnętrzną i zawiera 100 zdjęć, w tem 8 stronice ilustracji rotograwiurowych.

St. Chmielnicki: *Wieś i parafia Olbierzowice*. 1929. Nakładem autora. Odbito w drukarni nowoczesnej w Sandomierzu. 8°. Str. 14.

Dzisiejszym prądom regionalizmu mamy niewątpliwie do zawdzięczenia większe zainteresowanie się ogółu swoim otoczeniem, w rezultacie czego niekiedy nawet zapadłe miasteczka i wioski zyskują monograficzne opracowania. W omawianej broszurce przedstawia nam autor, kierownik szkoły powszechnej w Olbierzowicach, krótką historję i stan obecny starodawnej parafji olbierzowickiej w powiecie sandomierskim, na której obszarze rozegrały się krwawe walki w roku 1863 i gdzie również walczyli Legjoniści w roku 1915 w sławnej bitwie pod Konarami.

Dochód ze sprzedaży broszurki przeznaczył autor na fundusz budowy pomnika na mogile powstańców z roku 1863—która znajduje się na cmentarzu olbierzowskim. W. F.

Dr. M. Orłowicz. „*Ilustrowany Przewodnik po Wołyniu*” 16^o stron 38^o. Ze 101 ilustracjami i mapką województwa. Łuck 1930. Nakładem Wołyńskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Łucku.

Wołyń, kraj żyzny, bogaty w zabytki historyczne i artystyczne, interesujący pod względem etnograficznym, urozmaicony pod względem krajobrazu, pełen miast i miasteczek głośnych w polskich dziejach politycznych i kulturalnych, ruin zamków i pałaców, pobożowisk i t. d. ściągają oddawna liczne wycieczki i turystów. Dotychczas jednakże poza miastami: Łuckiem i Krzemieniem brak było jakiegokolwiek przewodnika po tym kraju.

Nic więc dziwnego, że założone w 1927 r. Wołyńskie Towarzystwo Krajoznawcze w Łucku (lokal Dyrekcji Rob. Publ. w Łucku), którego Prezesem jest Dyrektor Robót Publicznych Inż. Franciszek Księżopolski, za jedno z głównych zadań wzięło sobie wydanie obszernego i ilustrowanego przewodnika po Wołyniu.

Jego autorem jest twórca wielu przewodników po Polsce i poszczególnych województwach, Dr. Mieczysław Orłowicz, który, jak to zaznacza w przedmowie, pracował przez kilka lat nad tekstem przewodnika. Starał się on w nim uwzględnić cały materiał opisowy Wołynia, a tekst pierwotny uzupełniony i poprawiony przez Dr. Zygmunta Morwita ze Lwowa, b. konserwatora zabytków sztuki w woj. wołyńskim, oraz p. Aleksandra Prusiewicza, kustosa Muzeum Wołyńskiego w Łucku, poddał rewizji i uzupełnieniom, objeżdżając w 1927 r. ważniejsze powiaty i miejscowości Wołynia.

Przewodnik składa się z części ogólnej i części szczegółowej. Część ogólna, stanowiąca jedną trzecią książki składa się z 7 ustępów: wygląd kraju, ludność, dzieje Wołynia, wołyńskie latyfundja magnackie, administracja kościelna, zabytki artystyczne, wskazówki praktyczne i plan wycieczki po Wołyniu. Znacznie obszerniejsza część szczegółowa składa się z 25 ustępów, poświęconych opisom poszczególnych miejscowości. Większym miastom, jako to: Łuck, Równe, Korzec, Ostróg, Beresteczko, Krzemieniec, Poczajów i Wiśniowiec, poświęcono osobne ustępy, inne pomieszczono systemem beadeckerowskim według linii kolejowych. Przy każdym miasteczku podano adresy hoteli, gospód, restauracji i t. p., które to adresy, oraz dzieje danej miejscowości zebrano przy pomocy Okręgowej Komendy Policji Państwowej w Łucku.

Zdobiące przewodnik fotografie pochodzą przeważnie ze zdjęć p. Henryka Poddebskiego w Warszawie, częściowo Dr. Zygmunta Morwita ze Lwowa, p. Aleksandra Prusiewicza z Łucka, oraz Edwarda Augustynowicza z Łucka, fotografa Wołyńskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Ministerstwo Robót Publicznych poparło wyda-

nie przewodnika w ten sposób, że dla celów propagandowych zakupiło kilkaset egzemplarzy, które zostały rozesłane do bibliotek szkolnych, do władz państwowych i samorządowych, oraz do bibliotek publicznych i do towarzystw turystycznych i krajoznawczych.

Niska cena przewodnika mimo jego znacznej objętości (zł. 4.50 za egz.) ma na celu umożliwić jego nabycie warstwom niezamożnym i przyczynić się do wzrostu ruchu turystycznego na Wołyniu.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Roczniki towarzystwa przyjaciół na Śląsku: tom II. (1930). Katowice (418 str.), obejmuje: kilka artykułów, poświęconych działalności wybitnych jednostek na Śląsku. Kilka danych z historii Śląska: S. Warcholik: *Polityka śląska Kazimierza Wielkiego w latach 1233—1339*. L. Musioł: *Dokument sprzedaży księstwa pszczyńskiego z dnia 21 lutego 1517 r.* i tegoż autora: *Przyczynek do dziejów dawnego ziemiaństwa pszczyńskiego*. Szramek: *Szczegółowy (częściowy) wykaz dzieł archidiekanów opolskiego z roku 1464*.

Ścisłe już regionalne wartości posiadają opracowania: T. Dobrowolski: *Działalność Muzeum Śląskiego w Katowicach*, gdzie autor opisuje zbiory poszczególnych działów Muzeum, od początku powstania (1927) do r. 1930. Omówiony dział przyrodniczy, (zbiory zoologiczne, botaniczny, geologiczno-mineralogiczny i geol.-paleontologiczny) dział prehistorji, dział etnograficzny, w skład którego wchodzi: strój wraz z domowym przemysłem artystycznym, sprzęt domowy, wyroby z drzewa, ceramika, malarstwo i rzeźba, instrumenty muzyczne, urządzenia i narzędzia gospodarskie oraz sprzęt łowiecki. Osobny rozdział poświęcił autor omówieniu sztuki kościelnej, odrębną całość tworzy dział przemysłu artystycznego, galerja obrazów i rzeźb, organizuje się Dział Przemysłu Górnośląskiego. W stadium organizacji znajduje się również dział pamiątek z okresu powstań górnośląskich i plebiscytu. Dobrowolski dołączył do artykułu XXI tablice (fotografij zbiorów muzeum śląskiego) oraz bibliografję publikacyj regionalnych muzeum.

F. Popiołek: „*Zbiory Cieszyńskie*” mieszczą się, jak się dowiadujemy ze szkicu, w Archiwum Zamkowym, Muzeum sądowym, Archiwum miejskiem, Muzeum miejskiem, Muzeum Szersznika, Bibliotece Macierzy Szkolnej i Zboru Ewangelickiego.

Omówiono też w Roczniku Śląskim Muzeum Miejskie w Bielsku.

Z pracowni Muzeum Śląskiego w Katowicach opublikował T. Dobrowolski: *Wyroby szklane z Wesolej*, z rysunkami inż. Czudka.

Nie pominięto też w roczniku twórczości literackiej Śląska. T. Sinko omawia działalność zapomnianego humanisty śląskiego Skopa (1700 r).

a J. Kudera pisze o *Dystychach łacińskich* ks. Mateusza Nygi z Mydłowic.

Drugi obszerny dział Rocznika Śląskiego stanowią „Rozbiory i sprawozdania”, w których znajduje się ciekawy materiał bibliograficzny dotyczący Śląska. Dział 3-ci przynosi sprawozdania z „Umysłowego życia Śląska. Na końcu sprawozdanie za rok 1929.

Publikacje Muzeum Śląskiego w Katowicach:

Dział I. T. I. Tadeusz Dobrowolski. „Śląska rzeźba ludowa w drzewie na podstawie zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach. (30 stron + 22 tablice).

W omówieniu rzeźby, wychodząc z założenia formy, autor rozróżnił 2 grupy: wytwory oryginalne i — oparte o sztukę religijną, a więc ulegające wpływom wszystkich stylów sztuki kościelnej.

Tom II. Agn. Dobrowolska „Żywotek Cieszyński, ze studjów nad strojem i haftem ludowym”. Projektowane rozprawki o hafcie i koronkarstwie śląskiem.

Dział II. T. 1. S. Bak: „Pamiętnik żołnierza legionisty”. (Przyczynek do znajomości gwary Polaków w Morawskiej Ostrawie). Autor określa, na podstawie charakterystycznych cech dialektu, jakim pamiętnik jest pisany, miejsce pochodzenia żołnierza, które leży na innym terytorjum, niż zeznawał aresztowany.

Dział III. Nr. 1. M. Koczwarą: „Szata roślinna Beskidu Ustrońskiego” charakteryzuje lasy, zarośla i rośliny na łąkach Beskidu.

Nr. 2: J. Motyka: „Materiały do flory porostów Śląska” dotyczą szczególnie terenu Beskidów Śląskich i części ich podnóża.

Nr. 3: Edward Stenc: „Z klimatologii Śląska”, cz. I: Rozmieszczenie opadów.

Oprócz opracowań, dotyczących Śląska, opublikowało Muzeum Śląskie kilka prac, dotyczących innych terytorjów Polski: Dr. M. Koczwarą: „Zespoły stepowe Podola Pokuckiego (Rozpr. drukowana w Pracach Geograficznych prof. Romera) oraz: Geobotaniczne stosunki Wołynia (druk. w Roczniku Wołyńskim I).

Streszczenie wydawnictw Muz. Śląskiego według opracowania M. Dobrowolskiego i M. Koczwarą.

Andrzej Czudek: „Osobliwości i zabytki przyrody Województwa Śląskiego”. Nakł. Państwowej Rady Ochrony Przyrody (nr. 10 wydawnictw Rady), Kraków 1929. 4 mapki, 1 rys. 21 fotogr. rejestracja istniejących zabytków i podstawa do akcji ochronnej.

Max Steckel: „Czarne Djamenty”. Zdjęcia artystyczne górnośląskich kopalń wraz z tekstem wydawcy, w tłumaczeniu Bogusława Butrymowicza. Katowice 1929, str. 17, tablic 21.

G. Wydra: *Krajoznawstwo powiatu pszczyńskiego*. Pszczyzna 1928.

Witold Mileski omawia w roczniku *Tow. Przyj. Nauk na Śląsku, t. II* „literaturę o żubrach pszczyńskich” (str. 361 — 367).

I rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski”. w Cieszynie. (wydany z okazji 20-lecia istnienia Towarzystwa pod redakcją Dr. Jana Galicza. Z mapką geologiczną ks. Cieszyńskiego i 17 ilustr. w tekście. Cieszyn 1930, str. 59 + 2.

Na treść rocznika składają się prace krajoznawców: Buzka (geologja), Króla (meteorologja), Simma i Cieńcały (botanicy) oraz propagatorów ruchu turystycznego (Markiewiczza, Kurniawy, ks. Bergera).

Strażnica zachodnia, kwartalnik, poświęcony sprawom Kresów Zachodnich, rok VIII, 1929. Nakł. Związku Obrony Kresów Zachodnich, Poznań, m. in.: Dr. T. Dobrowolski: *Z wycieczek konserwatorskich po Śląsku* pisze o budownictwie drewnianem i zabytkach powiatu lublinieckiego.

Księga Pamiątkowa VI Ogólnośląskiego Zjazdu Śpiewaków i Śląskich Uroczystości Moniuszkowskich w Katowicach w czerwcu 1930 r. Pod redakcją Stefana Stoińskiego. Katowice 1930 r. wśród innych artykułów musimy wyróżnić szkic Dr. E. Szramka: *Historja zbiorów pieśni ludowych na Śląsku*. Autor przedstawia czytelnikom niezwykły fakt konserwowania pieśni ludowych przez jednostki, czyto z umiłowania pieśni ludowej, czy też z obawy przed możliwością jej zaniku. W ten sposób np. powstał zbiór 1300 pieśni maszynisty Łukasza Walisa w Rozbarku pod Bytomiem. Subwencja Akademii Um w Krakowie zapewnia autorowi wydanie tych pieśni, (w/g działu Rozbiory i Sprawozdań w II Roczniku Tow. Przyj. Nauk na Śląsku).

Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego w Toruniu. *Polskie Pomorze*, praca zbiorowa pod redakcją Józefa Borowika, dyrektora Instytutu Bałtyckiego. Tom I. „Ziemia i ludzie”. Toruń 1929. Część I-szą publikacji poświęcono z i e m i Pomorza, omawiając jej morfologję (J. Mikołajski), położenie, typy krajobrazowe. Rozdział II. Hydrografia: Morze, Wisła, inne rzeki, jeziora. III. Klimat: Temperatury, opady, wiatry, (w opracowaniu Mikołajskiego).

Szatę roślinną i zabytki przyrody na Pomorzu przedstawiają rozdz. IV i V, w opracowaniu A. Wodziczki. Zabytki przyrody omówił autor, stosując podział na powiaty: powiat pomorski po lewej stronie Wisły, powiat po prawym brzegu, powiat morski. Dodatek do części 1-szej stanowi artykuł M. Orłowicz: *Pomorze, jako teren turystyczny*.

Część II tomu 1-go: *Ludzie*, Kulturę przedhistoryczną Pomorza opracował Józef Kostrzewski. Różróżnia on na tym terenie epokę kamienną, brązową, żelazną. Do opracowania dołączył autor bogaty spis literatury przedmiotu.

Niezmiernie ważny rozdział stanowi *Zróżnico-*

wanie rasowe Kaszubów, w opracowaniu Kazimierza Stołyhwy. Tytuły poszczególnych rozdziałów: Warunki antropogeograficzne Polski, Zagadnienie typów antropologicznych, Współczesne typy antropologiczne na terenie Europy, Typy antropologiczne w Polsce. Wykaz dotychczasowych prac nad antropologią Kaszubów.

Adam Fischer w *Zarysie Etnograficznym* przedstawił obszar etnograficzny Pomorza, kulturę społeczną, duchową i materialną Pomorzan. Według klasyfikacji Fischera, należy odróżniać na dzisiejszym Pomorzu 4 grupy etniczne: pomorską (Kaszubi), Wielkopolską, kujawską (przechodzącą w mazurską) i mazurską. Pewne cechy ludu pomorskiego świadczą o wspólności słowiańskiej, inne sięgają jeszcze czasów wspólnoty bałto-słowiańskiej. Liczne ślady oddziaływania wpływów germańskich: holenderskich, szwabskich, duńskich. Ponadto nie można przemilczeć wpływów etnograficznych Wielkopolski i Kujaw.

Charakterystyka językowa w opracowaniu Mikołaja Rudnickiego zaznacza czytelnika z zasadniczym podziałem Pomorza pod względem językowym, oraz z wzajemnym stosunkiem poszczególnych narzeczy. Osobny rozdział poświęcono omówieniu gwary kaszubskiej, pozatem scharakteryzował autor inne narzecza pomorskie, a więc: gwary borowiackie i krajniackie, kociewiackie, gwary ziemi Chełmińskiej, Dobrzyńskiej i Kujaw, lubawsko-malborskie i gwary mazowieckie.

Na zakończenie określenie stosunku gwar do języka literackiego i uwagi, dotyczące powstania języka polskiego literackiego, wreszcie przeszłość, praprzyszłość i pochodzenie dialektów pomorskich. Tenże autor dał bardzo ciekawy rys toponomastyczny w odniesieniu do Pomorza, p. t. *Nazwy geograficzne*. Omówiwszy na wstępie znaczenie nazw geograficznych jako zabytków językowych, przeszedł autor do analizy nazw Wisły, oraz jej dopływów: Brda, Wda, Motława i Radunia. Podobnie jak nazwy rzek, i nazwy jezior są ciekawym dokumentem historyczno-językowym, to samo odnosi się do nazw osad ludzkich.

W dodatku: *Przegląd stosunków narodowościowych* Józefa Wąsowicza, z wykazami statystycznymi i mapkami.

TREŚĆ: *Ks. Bolesław Rosiński:* Polacy w Texasie. — *Zdzisław Hiszpański:* Warunki polskiego osadnictwa w Peru. — *Kronika:* Wiadomości bieżące. — *Z piśmiennictwa.* Przegląd czasopism.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 642-50.

Redaktor: Dr. Konrad Górski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Redaktor przyjmuje: w Redakcji w środy i piątki od godz. 5-ej do 6-ej po południu; u siebie w domu (Al. 3 Maja 18 m. 24, tel. 729-22) we wtorki i czwartki od godz. 3 do 4.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50.



Kurjer wileński 29/IX.

K. B.: „*Ustronie wielkich pisarzy*” (korespondencja z Nałęczowa): historia Nałęczowa: przebywali w nim: Ant. Edward Odyniec, Deotyma, Bolesław Prus = „*Dziadzio Głowacki*”, Sienkiewicz, Żeromski.

S. Z. K1: *Harcerki wileńskie w letnim obozie w Mickunach i na Zlocie na Pomorzu.*

1/X: *Wycieczka po puszczy białowieskiej, Grodzieńszczyźnie i Suwalszczyźnie*, urządzona przez Sekcję Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Zw. pol. Nauczycielstwa Szkół powszechnych. Odbywała się trasą: Puszcza Białowieska, podróż Niemnem do Grodna, Góry kredowe pod Grodnem (kamieniołomy na brzegu Niemna) Grodno (Muzeum miejskie, stary zamek, istniejący od czasów Witolda), Suwałki, jezioro Wigry (schronisko P.T.K.) Augustów.

6/X: S. K l a c z y Ń s k i: *Malowidła na sklepieniu sali im. Lelewela w bibl. Uniwersyteckiej i ich restauracja*: sala należy do bibl. Uniwersyteckiej i pozostaje w remoncie. Sala Lelewela, tak nazwana ze względu na znajdujące się w niej zbiory po Lelewelu, jest górną częścią sali dawnej. Dół tworzy dzisiejszą salę V. Uniwersytetu: co jest widoczne z techniki malowania. Dawniej mieściła się w niej kaplica.

7/X: *Wojstom, jego terażniejszość i przeszłość*. Miasteczko dziś zniszczone wskutek wojny, posiadało dawny drewniany kościół św. Trójcy z r. 1440, spalony w r. 1915.

Nr. 232: *Roboty konserwatorskie na Górze Zamkowej w Nowogródku* dobiegają końca. Prace prowadził arch. R. Gitler. Ruiny mniejszej baszty koło fary wzmocniono i połatano, odkopano fundamenty starej cerkiewki, odsłonięto w niektórych miejscach mur wzdłuż zbocza góry. Badania naukowe wykopalisk wykryły sporo starych monet litewskich.

Nr. 236: S. Z. K1: *Brońmy piękna naszego kraju*: zagrożone są na Wileńszczyźnie Zielone jeziora i jez. Narocz. Dewastacja przez parcelację i budowę lotnisk. Teren między jez. Bładem a rzeką Naroczką. Autor projektuje utworzenie rezerwatu.

Nr. 239: H. R o m e r: *U stóp Gorganów*. Bardzo pobeżny szkic Huculszczyzny pod względem gospodarczym i etnograficznym.

Stefanja Pfanhauserowa.

ISKRY

TYGODNIK
ILUSTROWANY
dla
STARSZEJ MŁODZIEŻY

WYCHODZI OD 1923 R. STARANIEM TOW. NAUCZ. SZK. ŚR. i WYŻ.

pod redakcją

WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

JEST TO

NAJLEPSZE — NAJWIĘKSZE

NAJCIĘKAWSZE — NAJPIĘKNIEJSZE

PISMO DLA MŁODZIEŻY OD 13 DO 18 LAT

ROCZNIE 52 NUMERY 1000 STRON, 500 ILUSTRACJI

Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu „ISKRY” zostały nagrodzone srebrnym medalem.

Numery okazawe bezpłatnie.

PRZEDPŁATA „ISKIER” Z PRZESYŁKĄ:

Rocznie	19.60	Kwartalnie	5.40
Półrocznie	10.30	Miesięcznie	2.—

WARSZAWA, WARECKA 14. P. K. O. 13893.

CZASOPISMO

ARCHITEKT

WYCHODZI Z KOŃCEM KAŻDEGO MIESIĄCA

PRENUMERATA ZA ZESZYT:

MIESIĘCZNA bez przes. poczt. zł. 5.—

z przes. poczt. i opakowaniem „ 6.—

KWARTALNA bez przes. poczt. „ 13.50

z przes. poczt. i opakowaniem „ 15.—

Pojedynczy zeszyt w księgarniach „ 6.—

CENY OGŁOSZEŃ:

		Za ogłoszenie	
		jednorazowe	trzykrotne
$\frac{1}{6}$ strony	zł. 15.—	zł. 40.—
$\frac{2}{6}$ „	„ 25.—	„ 65.—
$\frac{4}{6}$ „	„ 50.—	„ 135.—
$\frac{6}{6}$ „	„ 75.—	„ 210.—

KONTO P. K. O. WARSZAWA Nr. 151.605.

DAWNE ROCZNIKI „ARCHITEKTA“

DO NABYCIA PRZEZ ADMINISTRACJĘ „ARCHITEKTA“

(KRAKÓW, UL. BASZTOWA 17).

ROCZNIKI 1900—1915 (pozostały zapas) PO Zł. 1.— ZA ZESZYT

ROCZNIKI 1925—1926—1929 (pozostały zapas) PO Zł. 3.— ZA ZESZYT

NOWE CZASOPISMO!
= POLONISTA =
DWUMIESIĘCZNIK

Czasopismo poświęcone sprawom nauczania języka polskiego
w szkołach powszechnych, średnich ogólno-kształcących
i zawodowych oraz zakładach kształcenia nauczycieli.

Instytut Wydawniczy
„Biblioteka Polska”, Warszawa

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzi:

prof. WŁODZIMIERZ GAŁECKI, prof. JULJUSZ SALONI, dr. WŁADYSŁAW
SZYSZKOWSKI, prof. JÓZEFA ZMICHOWSKA-RYTŁOWA.

Pierwszy numer „Polonisty” ukazał się dn. 31 października 1930 r.,
numery dalsze w odstępach dwumiesięcznych, czyli 6 numerów
rocznie. Każdy numer zawierać będzie 2 arkusze druku i w razie
potrzeby dodatkowo 1 planszę.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	9.— zł.
Półrocznie.	5.— „
Numer pojedynczy	2.— „

Adres Redakcji:

„Polonista”, Warszawa, Leszno № 73/V p. — Telefon 540-31.

Adres Administracji:

Inst. Wydawn. „Biblioteka Polska”, Warszawa, Nowy Świat 23.